OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

# GŁOS KANIOWCZYKÓW i ŻELIGOWCZYKÓW

ORGAN ZWIĄZKU KANIOWCZYKÓW I ŻELIGOWCZYKÓW

Nr. 8 WARSZAWA, SIERPIEŃ 1934 ROK II

TREŚĆ:



L. GODNIEWSKI

## REZERWA

Odbyty w dniu 28 lipca r. b. zjazd delegatów Związku Rezerwistów przypomniał nam rolę i znaczenie tej organizacji w życiu odrodzonego Państwa.

Czem jest rezerwa dla armji, dobrze rozumieją ci, którzy z rezerwy powołani do szeregów armji czynnej zaborców w okresie wojny światowej, mieli możność bezpośredniego zetknięcia się z tem zagadnieniem.

Dziś sprawa rezerw wojskowych nabrała dla nas szczególniejszego znaczenia. Z nią związane są byt i wielkość naszej Rzeczypospoiltej. To też cała uwaga, cały wysiłek każdego obywatela musi być skierowany w stronę przygotowania na wypadek konfliktu zbrojnego tęgiej duchem, mocnej wyszkoleniem i świadomej celu wielkiej armji rezerwowej.



Min. Marjan Zyndram-Kościałkowski prezes Zw. Rezerwistów.

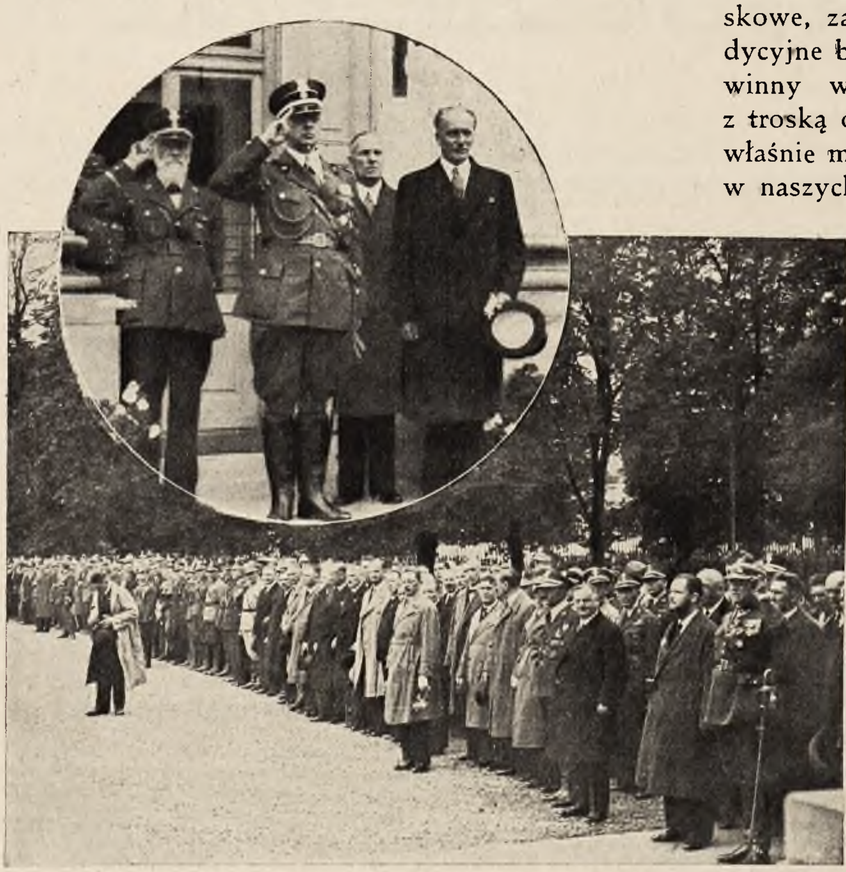
Praca ta wymaga przedewszystkiem odpowiedniego ujęcia organizacyjnego, opartego na zdrowym fundamencie wychowania obywatelskiego.

Jeżeli chodzi o stronę organizacyjną szkolenia rezerw, to z dumą stwierdzić możemy, że staje ona coraz bardziej na wysokości zadania. Praca szkoleniowa, zgodnie z opracowanym przez Ministerstwo Spraw Wojskowych planem i w myśl porozumienia z Federacją P. Z. O. O. skupia się w kilku organizacjach, uprawnionych do jej prowadzenia. Na czoło jednak tej pracy wysuwają się dwie potężne już dziś organizacje: Związek Strzelecki i Związek Rezerwistów. Obie te organizacje mają ściśle rozgraniczony zasięg działania i wzajemnie się uzupełniają. Związek Strzelecki zajmuje się szkoleniem tych, którzy jeszcze w wojsku nie służyli i zaprawia ich do przyszłej służby wojskowej z bronią, Związek Rezerwistów natomiast ma za zadanie skupiać w swych szeregach wszystkich b. żołnierzy armji czynnej, by utrwalać i pogłębiać w nich zdobytą w wojsku wiedzę, podtrzymywać karność i ducha żołnierza-obywatela.

Praca szkoleniowa rezerwy, to praca poważna i odpowiedzialna. Wymaga ona dobrego pod względem fachowym kierownictwa i zdrowego pod względem obywatelskim przewodnictwa. Nie może być traktowana po dyletancku, na pokaz, ani też rozdrabniana bez uszczerbku dla jej celowości. To też słusznem było jej zcentralizowanie pod egidą Urzędu P. W. i W. F. i ograniczenie ilości organizacyj, uprawnionych do szkolenia rezerw.

Tegoroczny zjazd Zw. Rezerwistów, na którego

czele stoi p. minister Marjan Zyndram-Kościałkowski, dał imponujący dowód celowej i wytrwałej pracy nad przygotowaniem licznych zastępów armji re-



Delegacja Zw. Rezerwistów pod Belwederem z wiceprezydentem miasta Downarowiczem i pos. Walewskim (w kole) na czele.

zerwowej, liczącej dziś przeszło 200.000 członków. Był nadto pobudką do skupienia pod znakiem rezerwy dla pracy nad obroną Państwa wszystkich rezerwistów, niezależnie od ich wieku i przeszłości historycznej.

Sądzę, że w tej organizacji powinny nareszcie znaleźć wspólny język tak liczne u nas organizacje wojskowe, zazdrośnie pielęgnujące swe odrębności tradycyjne bądź korporacyjne. Bo w tej organizacji powinny walczyć ze sobą o lepsze zasługa przeszłości z troską o budowę potężnej przyszłości. I dlatego właśnie my, rezerwiści starszych roczników, skupieni w naszych związkach historycznych, mamy obowiązek współdziałać jaknajczynniej ze Związkiem Rezerwistów, popierać jego akcję w terenie i propagować śród swych członków ideę wielkiej, dobrze wyszkolonej i ofiarnej obytelskiej armji rezerwowej. Obowiązek ten w pierwszym rzędzie ciąży na naszym Związku, z którego wywodzi się jeden z głównych inicjatorów i twórców Zw. Rezerwistów, kaniowczyk, kpt. r. Stefan Krzaczyński, obecny v.-prezes Oddziału Stołecznego naszego Związku. Jego wybitne zasługi w pracy ideowej dla Związku Rezerwistów ocenił z uznaniem w swem przemówieniu na zeszłorocznym zjeździe delegatów Zw. Rezerwistów prezes Zarządu Głównego ppłk. r. Zyndram-Kościałkowski, podkreślając jego „fanatyczne“, — jak się wyraził, — oddanie się sprawie.

To nas zobowiązuje. Życząc więc Związkowi Rezerwistów jaknajwiększego rozkwitu, stajemy w szeregach jego „fanatycznych“ zwolenników i wznosimy okrzyk: „Wielka Rezerwa Rzeczypospolitej Polskiej niech żyje!“.

WŁ. RUPNIEWSKI

# 6 SIERPNIA

Dwadzieścia lat minęło od chwili, kiedy pierwszy zbrojny oddział polski, zwaliwszy słupy graniczne, wkroczył 6 sierpnia 1914 r. do Królestwa, — by rozpocząć walkę o Niepodległość. Pierwsza kompanja kadrowa, jako awangarda polskiej siły wojskowej, rozpoczynała nową erę zmagań się i wysiłków, — z jedyną ideą w sercu, wywalczenia własną krwią niezależnego bytu Ojczyźnie. Dziś, z perspektywy paru dziesiątków lat, kiedy jesteśmy już w stanie ogarnąć tak zasadniczy rysunek samego przebiegu zdarzeń, jak i skutki i rezultaty legjonowego zbrojnego wysiłku, który przed dwudziestu laty rodził się wśród powszechnej, światowej zawieruchy, wyraziście zarysowywuje się przemożny wpływ, jaki wywarł on na całokształt stosunków politycznych i wojskowych Polski w okresie wojny światowej.

Idea legjonowa po przez fronty i okopy, po przez granice państw i kotyngentów dotarła do wszystkich prawie zakątków, gdzie istniały jakiekolwiek środowiska polskie. Tworzące się po drugiej stronie frontów oddziały polskie, choć w różne mundury odziane, rytmem serc bijących pod niemi doszluzowały do wysokiego kamertonu legjonowego.

Po kryzysie przysięgowym w 1916 r., po pokoju Brzeskim w lutym 1918 r., gdy Brygady Legjonowe przeszły do podziemi P. O. W., — następuje siłą rzeczy rozkwit oddziałów polskich formowanych poza granicami okupacji Państw Centralnych. Na I Zje-

ździe Wojskowych Polaków w Petrogrodzie w maju 1917 r., honorowym prezesem Zjazdu jednogłośnie, wśród burzy niemilknących oklasków, obrany zostaje Józef Piłsudski. W marcu 1918 r. II Korpus ustala jako naczelne hasło — walkę z państwami centralnemi. W każdym korpusie, dywizji czy oddziale polskim tego okresu odnaleźć możemy elementy uczuciowe i moralne, stanowiące zasadnicze tło duchowe Legjonów.

6-go sierpnia rozniecony został przez Wodza płomień, który powoli rósł i potężniał, rozpalając w duszy polskiej prawdę, że hańbiące Polskę traktaty europejskie muszą być zmazane krwią własną. Siłą swego żaru promieniował on niezależnie od czasu i przestrzeni z niesłabnącą mocą, stapiając w jeden zbiorowy akord wysiłki wszystkich formacyj wojskowych, wszystkich grup społeczeństwa, jednem słowem, całego narodu.

Dnia tego „Legenda odwróciła nową kartę", na której Los — ręką Wodza — rozpoczął nowy rozdział historji Polski.

# Komunikaty

## ORGAN OFICJALNY ZWIĄZKU.

**Zarząd Główny zwraca niniejszem uwagę kolegów, że „Głos Kaniowczyków i Żeligowczyków" jest organem oficjalnym Związku.**

**Wszystkie zamieszczane w nim zarządzenia i postanowienia władz związkowych o charakterze ogólnym mają moc obowiązującą dla wszystkich członków Związku i zastępują listowne zwracanie się do poszczególnych członków w sprawach ich dotyczących.**

**Celem uniknięcia przeto wszelkich nieporozumień każdy członek Związku winien prenumerować „Głos Kan. i Żel.", gdyż ewentualne powoływanie się na nieznajomość jakiegokolwiek zarządzenia lub odezwy władz związkowych, zamieszczonych w „Głosie", nie miałoby praktycznego znaczenia dla interesowanych.**

## SKŁADKI CZŁONKOWSKIE.

Zarząd Główny przypomina, że zaleganie w opłacie składek członkowskich ponad 6 miesięcy w myśl § 18-b Statutu uprawnia do skreślenia zalegających z listy członków Związku.

Zarząd Główny wzywa niniejszym wszystkich kolegów do ścisłego przestrzegania terminów i niezwłocznego uregulowania zaległości.

## KOŁO W CHEŁMIE LUB.

W dniu 8 b. m. odbyło się w Chełmie Lub. zebranie organizacyjne Kaniowczyków, Żeligowczyków i b. Uczestników I Korpusu, na którem ukonstytuowało się miejscowe Koło naszego Związku.

## POMOC OFIAROM POWODZI

Zarząd Gł. Związku w porozumieniu z Zarządem Oddziału Stołecznego od pierwszych chwil nawiedzenia południowych dzielnic kraju przez katastrofę powodzi wziął gorący udział w pracy niesienia pomocy dotkniętym powodzią. Z chwilą, gdy powódź zaczęła zagrażać okolicom podmiejskim Warszawy Oddział Stołeczny zmobilizował wszystkich swych członków, a z tych, którzy nie byli zajęci służbowo na odcinkach przeciwpowodziowych, zorganizował oddział, zgłoszony w Starostwie Praga. Koledzy nasi, stając do apelu i poświęcając godziny wypoczynku nocnego dla pracy przy sypaniu wałów, stwierdzili że zawsze są gotowi do ofiar najwyższych na rzecz swych zagrożonych współobywateli. Zarząd Gł. w myśl odezwy Federacji P. Z. O. O. zwrócił się z wezwaniem do Oddziałów Prowincjonalnych i ogółu członków o doraźną zbiórkę pieniężną na rzecz ofiar powodzi. Do odezw zostały dołączone listy składek, opatrzone pieczęcią Związku. Zarząd Główny wzywa Zarządy Oddziałów do zwrotu list składkowych i załączenie dowodów, stwierdzających wpłaty składek na konto Komitetu Przeciwpowodziowego.

## SZKOLNICTWO ZWIĄZKOWE.

W szkole i liceum handlowem im. Kan. i Żel. rok szkolny rozpoczął się w b. korzystnych okolicznościach. Napływ kandydatek jest tak znaczny, że dyrekcja szkół będzie zapewne zmuszona otworzyć klasy równoległe.

Obecnie pomieszczenie dla szkół okazało się już za szczupłe, to też zaszła konieczność rozszerzenia uczelni kosztem biur Zarządu Gł. i Oddziału Stołecznego, które przeniesione będą do nowego lokalu.

Bliski realizacji jest również projekt założenia bursy szkolnej, w której uczennice mogłyby znaleźć pomieszczenie i utrzymanie za niewielką opłatą.

## NOWY STATUT ZWIĄZKU.

Wyszedł z druku nowy Statut Zw. Kaniowczyków i Żeligowczyków i jest do nabycia w Zarządzie Gł. w cenie po gr. 25 za egzemplarz.

BOLESŁAW JACYNA

# Dzieje Artylerji 4 Dyw. Gen. Żeligowskiego

(Ciąg dalszy)

Wprawdzie niektórzy sarkali na to zarządzenie, jednak po miesiącu ćwiczeń skutek był widoczny, wszyscy oficerowie posiedli zasady polskiej musztry formalnej i prezentowali się jednolicie nazewnątrz.

Następnie zwrócił uwagę płk. Barta na niedostateczną znajomość wśród oficerów języka polskiego. W tym celu wyznaczył rozkazem dyonu ppor. Bohdanowicza do przeprowadzenia w dniu 8.II. 1919 r. egzaminu sprawdzającego z języka polskiego. Oficerowie, którzy nie wykazali dostatecznej jego znajomości, musieli uczęszczać pod grozą wydalenia z dyonu na kurs nauki języka polskiego.

Zwrócił też dca dyonu baczną uwagę na oświatę żołnierzy. W tym celu rozkazem dyonu nakazał dcom pododdziałów prowadzić codziennie wieczorami naukę czytania i pisania oraz wygłaszać pogadanki naukowo-oświatowe. Niezbędne materjały piśmienne były dostarczone z kwatermistrzostwa.

Niezależnie od powyższego obchodzono uroczystemi akademjami dzień 19 marca 1919 r., jako imieniny Komendanta J. Piłsudskiego i gen. J. Hallera.

Aby zachęcić żołnierzy do czytania, płk. Barta codziennie czytywał im sam w godzinach wieczornych najcelniejsze utwory polskich pisarzy, a przedewszystkiem nowelki Sienkiewicza i „Chłopów" Reymonta.

Warunki materjalne dyonu były b. trudne. Koszary przeważnie zniszczone, bez okien lub szyb; opału brakowało. Były prycze, ale nie było sienników, kocy, a nawet i słomy. To też przeważnie sypiano na gołych deskach, mając za poduszkę ubranie pod głowę i przykrywając się płaszczem.

Umundurowanie było b. niejednolite. Wobec braku większych zapasów umundurowania w magazynach własnej intendentury Dywizji, dotacje dyonu były b. małe i każdy chodził w tem, w czem przyszedł. Dopiero pod koniec postoju w Odesie udało się intendenturze dyonu wydostać z magazynów b. intendentury rosyjskiej drogą łapówek dość znaczne ilości płaszczy, spodni, bluz, bielizny, starych czapek i obuwia, tudzież oporządzenia. Czapki rosyjskie przerobiono u czapników prywatnych na czapki angielskie z czarnym otokiem, wypustką amarantową i orłem z 2 lufami armatniemi. Czapki te dopasowane indywidualnie dla każdego oficera i przeważnie dla wszystkich szeregowych, — nadały dynowi b. przyzwoity i jednostajny wygląd.

Przy dyonie funkcjonował dość sprawnie warsztat szewcko-krawiecki, który wykonywał rekonstrukcje rosyjskiego umundurowania do potrzeb polskich.

Wyżywienie było naogół dobre. Wszyscy oficerowie i szeregowi dyonu do czasu przejścia na zaopatrzenie francuskie (19.I. 1919 r.) otrzymywali jednakowe jedzenie z kotła wg. racji rosyjskiej. Od czasu przejścia na żołd francuski, oficerowie otrzymywali przewidzianą przepisami francuskiemi rację artykułów żywn.: żonaci zabierali ją do domu, kawalerowie jadali w stołowni oficerskiej, którą w Odesie prowadził restaurator Domu Polskiego.

Należy podkreślić, że od czasu przyjęcia 4 Dyw. Strzelców na żołd francuski jedzenie żołnierzy b. się poprawiło. Były oczywiście dnie postu, kiedy z braku dowozu intendentura francuska nie mogła dać całej należności oddziałom polskim. Jednak i wtedy szeregowi dyonu nie odczuwali zbyt dotkliwie chwilowego braku artykułów, ponieważ w takich wypadkach prowiantura dyonu dodawała różnicę artykułów żywnościowych z bogatych zapasów, przywiezionych przez dyon z Noworosyjska.

Gorzej przedstawiało się wyżywienie koni. Intendentura francuska dostarczała zasadniczo tylko paszy treściwej i tylko czasami słomy lub siana. Zdobywanie więc paszy trzeba było uskuteczniać drogą zakupu lub rekwizycyj. W początkach lutego wszelkie zapasy paszy w Odesie zostały zużyte, a dowóz ze strony lądu prawie zupełnie ustał wskutek blokady miasta przez petlurowców. Aby zdobyć paszę dla koni dywizja kilkakrotnie zarządzała ekspedycje rekwizycyjne w dalsze okolice. Z reguły kierownictwo nad takiemi wyprawami musieli wykonywać oficerowie dyonu lub ułanów, jako głównie zainteresowani w wyżywieniu koni.

Uzbrojenie dyonu początkowo było b. niejednolite i niedostateczne. Baterja I-sza, formowana na Kubaniu, posiadała kb. ros. kaw. i rosyjskie działa starego wzoru, baterje i oddziały formowane w Odesie były uzbrojone w kb. Manlichera i w rosyjskie działa polowe wz. 1902 r. Dawał się odczuwać wielki brak pistoletów. Dopiero przy rozbrajaniu niemców wszyscy oficerowie zaopatrzyli się w nie, bądź drogą rekwizycji, bądź też drogą kupna.

Dział ros. 76'2 mm. wz. 1902 r. posiadał dyon w końcu marca 1919 r. na składzie 24. Działa te zabrano z przed nosa „dobrowolcom" ze zbrojowni odeskiej, wynagradzając urzędników ze zbrojowni za powiadomienie dyonu o gotowości dział, tudzież o terminie pobrania ich przez dobrowolców — 2 beczkami wina i 1 beczułką koniaku, z których otrzymania zrzekli się oficerowie i szeregowi ze swych codziennych racyj w ciągu miesiąca.

Wyposażenie w uprząż, rzędy wierzchowe i inny

materjał taborowy było początkowo b. słabe. Tak baterja I-sza, jak i formowane w Odesie bat. 2 i 3 posiadały uprząż art. i rzędy wierzchowe, pochodzące ze zdobyczy wojennej i przeważnie b. zniszczone. Wozów było b. mało, a kuchen polowych zupełnie niedostateczna ilość.

Dopiero przy zdobyciu Tyraspola zabrali zwiadowcy dyonu uprząż na 3 baterje, dużo kuchen polowych i 17 wozów tab.

W końcu marca zabrano w Odesie z fabryki „Wsier. Sojuza Gorodow" 120 rzędów wierzchowych, przeznaczonych wg. obstalunku dla Armji Ochotniczej.

W ten sposób w końcu pobytu w Odesie wyposażenie dyonu w materjał tab. było b. dobre i posiadano duże zapasy w magazynie.

Uposażenie pieniężne było b. skromne. Początkowo wszyscy sztabowi oficerowie pobierali 300 rb., młodsi — 200 rb., a szeregowi — 10 rb. miesięcznie. O szczupłości tego wynagrodzenia świadczy to, że cena 1 funta chleba (400 g) wynosiła 3—5 rb.

Dopiero z chwilą przejęcia dywizji na żołd francuski otrzymywali oficerowie i szeregowi uposażenie wg. norm francuskich, a więc stosunkowo b. wysokie.

W końcu pobytu dyonu w Odesie stany osobowe b. się powiększyły i w dniu wymarszu dyonu z Odesy wynosiły: 165 oficerów, 340 szeregowych i 347 koni.

O oficerach już mówiłem. Mając przeważnie bogate doświadczenie bojowe, nabyte w b. armjach zaborczych w czasie wojny światowej, stanowili oni pierwszorzędny materjał bojowy. Należało ich tylko spolonizować i przeszkolić według jednolitej doktryny.

Podoficerowie i szeregowi, będący ochotnikami i w przeważnej części inteligentami, a ożywieni duchem patrjotyzmu i zahartowani w bojach i w ciężkich warunkach bytowania dyonu, — wyrobili się na pierwszorzędnych artylerzystów, z których większość służy obecnie w armji polskiej na stanowiskach oficerskich lub podoficerskich.

### 4. Walki dyonu pod Tyraspolem — Wymarsz z Odesy — Śmierć płk. Barty — Przejście Dniestru pod Bielajewką.

W końcu stycznia 1919 r. zmienia się sytuacja polityczna i strategiczna w Odesie. Dokoła Odesy zaczynają się gromadzić bolszewicy, a jednocześnie daje się zauważyć wycofywanie oddziałów petlurowców, zachowujących się względnie spokojnie w stosunku do wojsk koalicyjnych.

Zbliżanie się bolszewików do Odesy wywołuje ciągłe wybuchy prób rewolty miejscowych bolszewików.

W celu przeciwdziałania wystąpieniom miejscowych bolszewików, z rozkazu francuskiego dcy wojsk koalicyjnych — Odesa została podzielona na odcinki, których ochrona powierzona została poszczególnym oddziałom wojsk koalicyjnych, zakwaterowanych w tych rejonach.

Dyon artylerji otrzymuje również swój odcinek, jeden z najbardziej zbolszewiczałych. Wywołuje to potrzebę powiększania wart, ciągłego wysyłania patroli i częste nocne alarmy całego dyonu.

W początkach lutego bolszewicy zajęli Tyraspol nad Dniestrem, ważny punkt węzłowy na północny - zachód od Odesy, przerywając w ten sposób połączenie kolejowe wojsk koalicyjnych z ich bazą w Rumunji.

Aby przywrócić połączenie, zostaje wysłany z Odesy z rozkazu Dowództwa Wojsk Sprzymierzonych oddział 4 Dyw. Strzelców pod dowództwem płk. Kozubka. W skład oddziału wchodziła również 1-sza półbaterja kpt. Alikowa z plutonem zwiadowców pod por. Tomaszewskim. W czasie bitwy pod Tyraspolem groźne położenie całego oddziału uratowała półbaterja I-sza, niszcząc celnym ogniem armatnim nieprzyjacielskie karabiny maszynowe, i odpierając ogniem artyleryjskim obchodzących własną piechotę bolszewików.

Działanie artylerji podaje rozkaz dzienny dyonu L. 6. z dn. 9.II.1919 r. w sposób następujący:

> „Przy zdobywaniu m. Tyraspola w dn. 7.II. 1919 r. półbaterja I-sza uratowała sytuację bojową, wytworzoną na stacji Tyraspol. Baterja zdjąwszy pod ogniem karabinowym i kulomiotowym armaty z platform wprost na tor kolejowy, odparła sama jedna, strzelając kartaczami atak bolszewików, odcinających tyły naszej piechocie. Wszyscy oficerowie i żołnierze w czasie walki wykazali odwagę, spokój i karność. Wyróżnił się energją i opanowaniem sytuacji kpt. Alikow. Odznaczył się również por. Niewodniczański. Wszyscy złożyli dowdy, że żołnierz polski jest dzielny i przyczynili się do sławy artylerji polskiej".
>
> Dca dyonu art. Barta płk.

Za akcję pod Tyraspolem Nacz. Dowództwo Francuskie na wschodzie nadało krzyże wojenne 3 oficerom dyonu: kpt. Alikowowi, por. Niewodniczańskiemu i chor. Kordaszewiczowi, oraz 2 żołnierzom (kpl. Targońskiemu i kpl. Nowickiemu), którzy zresztą byli w tej bitwie ranni.

Bitwa dała dyonowi dużą zdobycz w materjale pod postacią uprzęży artyleryjskiej na 3 baterje, 17 wozów tab., kuchen i mat. sprzętu sanitarnego itp.

W Tyraspolu półbaterja I-sza pozostaje do 10.III. 1919 r., będąc wysyłana na ekspedycje karne celem poskromienia niespokojnych wsi bolszewickich, a szczególniej Gradenicy nad Limanem Dniestrowskim, poczem wraca do Odesy.

Grasujące w pobliżu Odesy oddziały bolszewi-

ckie zagrażają Bielajewce nad Dniestrem, w której znajduje się wodociąg miasta.

W celu jego ochrony wysyła dowództwo francuskie 15.III.1919 r. oddział polski, złożony z 4-ch kompanij piechoty oraz 2-ej i 3-ej półbaterji. Dtwo nad całością oddziału objął płk. Sikorski; dowództwo nad artylerją sprawował ppłk. Cieśliński. Artylerja pełniła w Bielajewce służbę wartowniczą, a w przerwach ćwiczyła.

Przed wyruszeniem do iBelajewki obu półbaterji zarządza płk. Barta w dn. 12.III. 1919 r. wielki przegląd i ćwiczenia całego dyonu pod Czumną Górką.

Coraz bardziej trudniejsza sytuacja wojsk koalicyjnych na południu Rosji oraz zmiana rządu we Francji powoduje nagłe wycofanie wojsk koalicyjnych z Odesy za Dniestr. Ewakuacja miała być zakończona w ciągu 3 dni do 15.IV. 1919 r.

Z dyonu artylerji w owym czasie były obecne w Odesie: dtwo dyonu, sztab, oddział niefrontowy, baterja oficerska, półbaterja I-sza i oddział łączności tudzież magazyny i warsztaty.

Półbaterja I-sza i oddział łączności kwaterowały w koszarach kozackich na Czumnej Górce, reszta dyonu — w koszarach na Gradonaczalnickiej Nr. 8 i 22. Stan dyonu przedstawiał się następująco: baterja oficerska posiadała 4 działa i 4 jaszcze ale o zaprzęgu 4-o konnym, brak im było koni dla wszystkich stopniewych i dla zżwiadu; półbaterja I-sza miała tylko 2 działa i 2 jaszcze; tren oddziału niefrontowego posiadał wprawdzie przygotowanych 17 wozów oraz 3 kuchnie polowe, nie posiadał jednak zupełnie koni brak był okoni dla większości oficerów sztabu dyonu.

Wg. zarządzenia dowództwa 4 Dyw. Strzelców, cał ymajątek, któryby się nie dało załadować na treny, miał być wywieziony koleją do Rumunji.

Ponieważ bolszewicki nastrój kolejarzy nie dawał żadnej gwarancji ewakuacji mienia wojskowego koleją, przeto na wniosek kwatermistrza dyonu płk. Barta zadecydował wysłanie go końmi do stacjonujących w Bielajewce bateryj. Jednocześnie wyjednał zezwolenie u dcy francuskiego w Odesie na przeprowadzenie rekwizycji koni. W tym celu w nocy z 2 na 3.IV. pluton zwiadowców zarekwirował 50 platform do przewożenia ciężarów, a w ciągu dnia 3 i 4.IV. rekwirował nadające się do artylerji i pod wierzch konie.

W dniu 3.IV. uzupełniano baterję oficerską, I-szą i tren w konieczny na 8 dni prowiant i furaż oraz w niezbędny materjał taborowy; resztę naładowano na platformy i pod eskortą szkoły podoficerskiej 14 pp. odesłano pod dowództwem dcy 3 półbaterji por. Kołtunka do Bielajewki.

Tymczasem w dn. 3 i 4.IV. wrzała gorączkowa praca nad uzupełnieniem koni w baterji oficerskiej, I-szej i trenu, tudzież wydzielanie koni wierzchowych oficerom i funkcyjnym sztabu. Półbaterję I-szą uzupełniono w działa do stanu pełnej baterji 4-działowej.

Pod wieczór dn. 4.IV. uprząż była dopasowana, materjał ułożony na działa i wozy i cały dyon gotów do odmarszu.

Pozostawała kwestja, co zrobić z pozostałemi działami, zgromadzonemi w koszarach przy ul. Gradonaczalnickiej w przewidywaniu rozwinięcia dyonu na pułk, oraz z amunicją. Ze względu na brak koni i ludzi postanowiono zostawić je na miejscu. Wysadzania amunicji zaniechano ze względu na niebezpieczeństwo dla ludności cywilnej, wśród której koszary znajdowały się.

Już 4.IV. popołudniu sytuacja dla zakwaterowanego w śródmieściu dyonu artylerji staje się dość groźną, ponieważ miejscowi bolszewicy ostrzeliwują koszary z okien sąsiednich domów, a na poszczególnych żołnierzy polskich na mieście czynią otwarte napady. Rozzuchwalenie mętów bolszewickich doszło do tego stopnia, że wieczorem 4.IV. napadli otwarcie na wóz z prowiantem bat. 1-ej, zdążający z prowiantury do baterji na Czumce.

Aby zapewnić bezpieczeństwo dyonowi, zostają z rozkazu płk. Barty wytoczone na ulicę przed koszarami działa, które otrzymują rozkaz strzelania do domów, skąd padną strzały karabinowe w kierunku dyonu.

Sąsiedni 14 pp. był wycofany poza miasto jeszcze w dn. 14.IV.; wieczorem tegoż dnia wycofał się również nad Czumkę Sztab Dywizji. Wreszcie otrzymał dyon rozkaz wycofania się o świcie dn. 5.IV. z miasta w kierunku zachodnim.

Posuwając się kolumną zdwojoną, z karabinami i działami gotowemi w każdej chwili do strzału, — wydostano się wreszcie ok. godz. 7 na Czumną Górkę i dołączono do bat. I-szej i oddziału łączności.

Około godz. 8.30 otrzymał dyon rozkaz dalszego marszu w kierunku na W. Fontan. W wykonaniu powyższego baterja ofic. odeszła pierwsza i zajęła stanowiska o parę km. na zachód od miasta w okolicach lotniska. Po niej wyruszyła baterja I-sza (bez 1 plutonu por. Protasiewicza), oddział niefrontowy, treny i sztab dyonu. Pluton por. Protasiewicza, ubezpieczony jednym plutonem zwiadowców, otrzymał rozkaz pozostawania w straży tylnej dywizji i zajęcia stanowiska na Czumnej Górce i osłaniania odwrotu dyonu. Przy plutonie znajdował się płk. Barta i d-ca baterji kpt. Alikow. Osłony piechoty brak było.

Wywiad wyjaśnił, że na Czumnej Górce nie można zająć stanowiska, wobec istnienia jedynej drogi wjazdowej na nią tylko od strony miasta, co w wypadku wycofywania się odcinałoby zupełnie odwrót plutonowi.

Wobec powyższego pluton zajął stanowisko ogniowe nieco wtyle przy skrzyżowaniu ulic Wodoprowodnej, St. Portifiankowskiej, będąc zrzadka ostrzeliwany ogniem karabinowym bolszewików.

O godz. 10 m. 15 otrzymał pluton rozkaz dalszego odwrotu na W. Fontan.

Pluton ruszył pod osobistem dowództwem płk. Barty, mając na przodzie szpicę z 4 konnych zwiadowców z ppor. Szczekowskim, a w tylnej straży resztę plutonu zwiadowców pod dowództwem por. Tomaszewskiego.

Na wysokości więzienia i cmentarza prawosławnego pluton został znienacka ostrzelany ogniem karabinowym i z karabinów maszynowych z odległości 20 kroków.

Na rozkaz dcy baterji kpt. Alikowa: „z koni i odczep" pierwsze działo sprawnie odprzodkowało; w drugiem natomiast dziale konie stanęły dęba i złamały dyszel, a jaszcz przewrócił się i został poniesiony przez spłoszone konie do miasta. Tymczasem obsługa i spieszeni zwiadowcy rozpoczęli ostrzeliwać z karabinów więzienie i po 40 minutach zmusili bolszewików do chwilowego zaprzestania ognia. Ten moment wykorzystano na doniesienie pocisków z pobliskiego jaszcza oraz naprawę dyszla w 2 dziale, poczem pluton rozpoczął gwałtowny ogień kartaczami ręcznemi na więzienie i cmentarz.

Płk. Barta, stojąc z karabinem w ręku na otwartem miejscu, przez osobisty przykład dodawał męstwa i otuchy kanonierom.

Kiedy por. Protasiewicz rozpoczął kartaczami ogień działowy, płk. Barta, pragnąc uchronić się od odłamków własnych kartaczy, cofnął się nieco wtył do drugiego działa, będąc jednak ranny kulą karabinową w brzuch, upadł, nie dochodząc do działa. Rannym zaopiekował się kpt. Bilczyński.

D-ca baterji, kpt. Alikow, nakazał por. Tomaszewskiemu wystawić czujkę na murze cmentarnym, celem obserwowania drogi na W. Fontan, a resztą zwiadowców ubezpieczyć stanowisko plutonu baterji od strony pola wyścigowego, aby uniemożliwić znajdującym się w więzieniu bolszewikom obejścia lewego skrzydła plutonu artylerji; potem, widząc coraz bardziej pogarszające się położenie pltuonu por. Protasiewicza wskutek ciągłych ataków bolszewików i braku naboi karabinowych, — wysłał por. Szczekowskiego na szukanie pomocy u francuzów, a sam pojechał na poszukiwanie Legji Rycerskiej.

(D. c. n.)

JAN SZCZEPKOWSKI

# Z tułaczki żołnierskiej

## (Wspomnienia z Besarabji)

Po odwrocie z Odesy i ciężkiej przeprawie przez Dniestr 4-ta dywizja strzelców, zwana „Dziką Dywizją", znalazła się 10 kwietnia 1919 roku na ziemi rumuńskiej w Akkermanie.

Miatso Akkerman, a raczej dawna jego twierdza, z której dziś ledwie nieco smutnych ruin zostało, posiada tak dawną historję, jak mało która miejscowość w Europie. Bo już na sześć wieków przed Chrystusem istniała tu kolonja Fenicjan, „Ofiuza", za czasów Herodota zwana „Tiras". Od czasów Kazimierza Wielkiego, t. j. od czasów nabytku Rusi Czerwonej Akkerman, zwany wówczas Bialogrodem, ulega wpływom polskim i służy za miejsce zbytu dla zboża z południowych województw Rzeczypospolitej, oraz handlu Polski ze wschodem. Świetne są czasy tego miasta w ciągu kilku wieków aż do ostatniego rozbioru Polski. Jeszcze w końcu XVIII wieku polskie okręty handlowe „Kompanii Czarnomorskiej", zorganizowanej przez bankiera i wojewodę Prota Potockiego, zawijają tu jako do najbliższego portu przy Morzu Czarnem. Groźna twierdza Osmanów panowała nad ujściem do morza i ciągnęła „bakczysz" od polskich statków ładownych podolską pszenicą. A kiedy Moskale po te brzegi i wody zaborczą garścią sięgali, polska dyplomacja upominała się o swe historyczne i naturalne prawa w nocie Tadeusza Czackiego (1789 r.) do rządu Katarzyny: „Nadto byłoby to przyciemniać te świetne trakatty, które w ciągu pół wieku cztery razy wolność spławiania przez Akkerman upewniły, i wyrzekać się swobody żeglugi na morzu Czarnem, którą traktat roku 1577 między królem Stefanem a Amuratem III ubezpieczył, i zapomnieć o banderze polskiej, fermanem roku 1699 przyznanej...' *)

Po wojnach rosyjsko-tureckich w początkach XIX wieku na mocy traktatu w Bukareszcie 16 maja 1812 r. Akkerman przeszedł wraz z Besarabją pod władzę Rosji i starożytna potężna twierdza poczęła upadać. Gdy w 1832 r. odmówiono jej praw twierdzy obronnej, miała jeszcze 1000 sążni obwodu i 26 wież.

*) Tadeusz Korzon: ‚Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta" t. II, str. 156.

Ludność mimo „czuwania“ władz rosyjskich roz=kradała ściany i wieże, z których dziś ledwie ruiny jednej wieży i zrąb muru pozostał. Do upadku portu i miasta przyczynił się rozwój Odesy i skierowanie do nowoczesnego jej portu handlu czarnomorskiego.

Dzisiejszy Akkerman zabudowany na dużej przestrzeni małemi domkami wśród owocowych ogrodów i otaczających miasto winnic jest tylko zwykłem prowincjonalnem miasteczkiem przy linji kolejowej Odesa—Galacz, zamieszkałem przez Małorusów, Mołdawjan no i oczywiście przez „mniejszość narodową“, mającą tutaj, jak zresztą wszędzie, potężne finanse i wpływy.

Wojska nasze przekroczywszy Dniestr, poczuły się bliżej Polski i mile witały Akkerman.

Był to pierwszy etap na ziemi praworządnego, życzliwego nam państwa i cicha ostoja poza granicznym Rubikonem, gdzie pozostało „państwo ponurej anegdoty“, jak go nazywa trafnie Małaczewski.

Wieczór był piękny, gdy wkraczaliśmy na przedmieścia Akkermanu. Przed nami białe domki w ogrodach, z jednej strony winnice na wzgórzach, z drugiej w dole szerokie rozlewisko Dniestru, a tam na niebie gwiazdy srebrne i taka świeżość i cisza w powietrzu, że niejeden, zwaliwszy zmorę bolszewicką z piersi, oddychał pełno, szeroko, jak Mickewiczowski farys po wyrwaniu się z objęć huraganu, zdala od sępów i trupów, gdy topił wzrok i dusze w niebie gwiaździstem.

W Akkermanie mieliśmy pozostać przez kilka dni, aby dać zasłużony wypoczynek wojsku i koniom.

Kwatermistrze wyznaczyli nam schludne lokale w małych i czystych domkach, gdzie przespaliśmy bardzo wygodnie jedną noc na mieszczańskich łóżkach i cieszyli się z nowego otoczenia. Aż naraz przychodzi rozkaz ze sztabu, że o 11=ej przed południem już mamy opuścić Akkerman. Wypoczynek licho wzięło. Trudno — rozkaz! Manatki na wozy i po paru godzinach już po nas zostało w Akkermanie tylko przelotne wspomnienie i polskie napisy na ścianach białych domków, opiewające nazwy oddziałów lub tytuły dowódców. My zaś w długich kolumnach ciągnęliśmy ku północy przez szerokie akkermańskie stepy.

Step wskutek ustawicznie przechodzących deszczów rozmókł, tłusta glina oblepiała bezkształtną grubą warstwą koła wozów, kopyta końskie i buty żołnierskie, czepiała się ta lepka masa przy każdem dotknięciu ziemi, aż własnym ciężarem zmuszona odpadała z bryzgiem, aby znów lepić nowe bryły na zuchwale brnących kończynach. Pochód przez stepy najgorzej dawał się we znaki naszym koniskom. Dzielne, dobrze karmione na Ukrainie rumaki mizerniały w oczach. Cały dzień musiały ciągnąć ciężkie wozy, a podczas noclegów w mołdawskich wioskach lub futorach dostawały mokrą napół zgniłą słomę lub zgoła nic nie dostawały. Nie wolno nam było rekwirować i wreszcie nie było co; kraj tutejszy bowiem zupełnie był ogołocony z paszy przez ustawiczne rekwizycje wojsk rumuńskich, stepy zaś nie obiecywały rychłego karmu, gdyż wiosna tego roku była niezwykle późna. Nic też dziwnego, że na szlakach, po których ciągnęły nasze kolumny, spotykało się często leżące trupy końskie, lub żywe jeszcze, ale bezsilne końskie kościotrupy, pozostawione na zmiłowanie losu i Mołdawjan.

Pierwszy dłuższy wypoczynek pułk nasz otrzymał we wsi Góra=Rosza. Jest to duża i zamozna wieś, położona, jak wogóle wsie stepowe, nad niewielką rzeczką w obszernym i głębokim jarze. Zjazd do wsi prowadził po spadzistym zboczu wąwozu.

W Góra=Roszy pułk reorganizował się i obliczał swe... zyski. Nie można bowiem powiedzieć, abyśmy w ostatnich czasach ponieśli straty. Przeciwnie, od chwili wymarszu z Odesy, dzięki sile woli i prawdziwie „dzikiej“ fantazji nie stracił nasz pułk ani jednego żołnierza, a znakomicie uzupełnił tabor wozami i końmi. Jedynie co do odzieży, nie będąc uprzednio dobrze zaopatrzeni, chronicznie odczuwaliśmy jej brak, spotęgowany jeszcze zniszczeniem umundurowania podczas niesłychanie trudnych przepraw przez Dniestr, zarówno pod Bielajówką jak i pod Bugazem. Wogóle cała dywizja daleką była od imponowania nawet besarabskim cyganom swemi uniformami. Umundurowanie, a u wielu tylko szczątki umundurowania, ogromnie były urozmaicone. Płaszcze mieliśmy rosyjskie, niemieckie i austrjackie, mundury polskie, francuskie, armji zaborczych i t. p. z dodaniem tylko polskich oznak. O spodniach i butach lepiej nie mówić, albowiem z nich naga prawda tułaczej biedy nieraz bezczelnie na świat patrzyła.

Lecz żołnierz nasz był duchowo i fizycznie silny, nawykły do chłodu, głodu, niewygód i do ustawicznie wyrastających, jak w bajce o żelaznym wilku, przeszkód na jego drodze. Dzięki konieczności zwalczania tych przeskód stał się zaradny w każdej potrzebie i twardy jak ów wilk żelazny. Brak żołdu i skąpe zaprowiantowanie w pochodach nie rozgoryczały go. Miał tylko jedno pragnienie, wypełniające duszę do głębi, jedną myśl utrapioną, którąś wyczuwał w jego piosenkach, klątwach i westchnieniach: wrócić do Ojczyzny i tam walczyć!

Na rumuńskiej ziemi szczególniej rozgoryczał nas obowiązek pilnowania cudzych interesów wbrew własnym pragnieniom. Stanowiąc część armji koalicyjnej, byliśmy obowiązani w imieniu Wielkiej Rumunji

bronić jej praw etnograficznych i historycznych do Besarabji i odpierać zakusy bolszewików, mających znów po carskim rządzie odziedziczone pretensje do władania tą ziemią.

Szeptano poufnie, że koalicja nie poprzestanie na akcji odpornej w stosunku do bolszewików, przeciwnie, że stosownie do pragnień Denikina i kombinacji angielskich pójdziemy wkrótce w imieniu „jedinoj niedielimoj" po odbiór Odesy. Tego rodzaju sytuacja i wersje wywoływały przykre rozgoryczenie żołnierza, który za wszelką cenę pragnął stanąć na swej granicy.

W kwietniu byliśmy zupełnie odcięci od Polski. Na drodze wschodniej i północnej leżały ogromne przestrzenie, zajęte przez bolszewików i Ukraińców, na północo-zachodzie trwały walki rumuńsko-węgierskie, a jednak niektóre pułki mówiły: „Byle dowództwo zechciało, to się przebijem psiakrew przez Petlurów czy bolszewików i dojdziem do Polski! Nam nie pierwszyzna przedzierać się przez wrogów!"

Mówili tak żołnierze z żelaznej karpackiej brygady, z II-go korpusu i ci, co wschód Europy wzdłuż i wszerz krokami zmierzyli.

Ale dowództwo, wiedzione słuszną i poważną racją stanu, nie chciało oczywiście wchodzić w przykre kolizje z Ententą i nadwyrężać ten dobry stosunek i znaczenie polityczne, jakie wywarła nasza bojowa działalność w okolicach Odesy. Żołnierzyki musiały więc cierpliwie czekać, a rozgoryczenie swoje jedynie w piosenkach wywnętrzać, jak w tej np.:

Mamałygi dosyć mamy,
Mamałygę w konie pchamy,
Mamałyga, mamałyga oj to-to,
Mamałyga, mamałyga — niedola!

Króla swego miłujemy,
I Rumunów pilnujemy,
Mamałyga... i t. d.

Pragnąc poznać istotny stan dywizji, generał Żeligowski wraz ze sztabem, kwaterującym wtedy we wsi Staro-Kozacze, odbywał przegląd podległych pułków i oddziałów. W Góra-Roszy przegląd taki odbył się w dniu 18 kwietnia w Wielki Piątek.

Na rozległym cerkiewnym placu ustawiły się kompanje 14 i 15-go pułku strzelców, a za niemi wozy taborowe, ambulanse, kuchnie polowe — słowem cały z trudem zdobyty dorobek, który prowadziliśmy do Polski, radując się myślą, że są to nasze cegiełki, mające powiększyć ogólny dorobek armji i wzmocnić obronę naszych granic.

Dzień był ciepły, niebo bez chmurek, wiosenka na złotych promieniach słońca sfrunęła w głąb jaru pomiędzy chaty, przyodziała śnieżną bielą kwiatów drzewa morelowe, a dusze żołnierzy okrutnie mroczne nastroiła wesoło.

Taką to jest nasza polska dusza. Zbiera się w niej gorycz, żal, zawody, kotłuje się tam jak w wulkanie, powstają zamiary straszne, zbrodnicze — zda się, lada chwila wulkan wybuchnie i będzie okrutna katastrofa. Aż tu naraz, przez jakąś tam szparkę padł do środka promyk słońca, uśmiech losu, lub wzajemność czyjegoś serca i ów srogi wulkan nie tylko odrazu gaśnie, ale cieszy się i śpiewa szalenie kontent z życia, jakgdyby bestja same rozkosze we wnętrzu nosił!

Podobnie było i z tym przeglądem. Chodziły między żołnierzami szepty i słuchy, knuł się jakiś spisek, jakaś zbiorowa, niesłychana w tak karnem wojsku demonstracja, a mianowicie, że gdy dowódca dywizji znajdzie się przed frontem, to po powitaniu kompanje krzykną na umówiony sygnał jak jeden mąż: „My—chcemy—do—kraju!"

Kiedy jednak w ten wiosenny poranek przybył na plac generał Lucjan Żeligowski, a z nim oficerowie sztabu: pułkownik Małachowski, pułk. Bobicki, pułk. Loir i inni, kiedy skomenderowano: „Baczność! Prezentuj broń!", kiedy orkiestra huknęła ceremonjalnego marsza — wyciągnął się wtedy żołnierz w szeregach jak mur prosty i tęgi, ani powieką nie mrugnął, a gdy generał począł obchodzić wszystkie szeregi i jak ojciec pytał troskliwie poszczególnych żołnierzy, tych zwłaszcza wychudłych, ogorzałych wojaków w podartych butach, i zniszczonych mundurach, skąd pochodzą, jak dawno służą, czego im brak, gdzie ich rodzina i t. p., gdy niejednego po ramieniu poklepał i słowo zachęty na dalszą służbę powiedział — to wtedy otuchy do serca przybyło i wszelkie demonstracje z głowy wyleciały.

A on, ten wódz żołnierzy-pielgrzymów, sam odziany więcej niż skromnie, bo w szarą kurtkę z żołnierskiego płaszcza zrobioną, bez błyszczących oznak, obejrzawszy szeregi zbliska, zatroskał się wielce potrzebami żołnierza.

Potem lustrował ze świtą liczne tabory i konie stojące rzędem na pochyłości wzgórza, a kiedy przechodził obok ambulansowych wozów, zatrzymał się na chwilę przy małym wyprostowanym jak struna dwunastoletnim chłopczynie w uniformie piechura.

— Jak się nazywasz malutki?

Chłopiec wyrecytował nazwisko, pułk i kompanję.

— A gdzież twój ojciec?

— Tam stoi w szeregach.

— A matka?

— Została w Odesie.

Generał pogładził malca po twarzy i odchodząc westchnął nieznacznie, rodzina jego została bowiem tam, na Wschodzie i może już padła ofiarą zemsty bolszewickiej! Obowiązek służenia Ojczyźnie i armji

oderwał go od najbliższych, których brać ze sobą nie chciał, aby nie zechcieli naśladować go również inni oficerowie i obciążyć rodzinami ruchy przebijającej się do Ojczyzny dywizji.

Odbywszy przegląd pułku, generał przemówił do oficerów i żołnierzy, szczerze ubolewając nad dolą tułaczą, nad osobistemi przykrościami i brakami. „Nie mamy dziś butów, nie mamy nieraz co jeść, ale mamy za to własne niepodległe państwo, własny Sejm — własną armję!" — tak mówił generał, krzepił i w krótkich słowach wielkie fakty wskazywał, wobec których małemi się wydawały osobiste cierpienia, a kończąc wzniósł okrzyk na cześć Polski, powtórzony przez wojsko trzykrotnem „niech żyje"! tak zgodnie, jak kiedy ze setek piersi jedna dusza mówi.

Następnie dokonał przeglądu 14-go pułku, poczem nastąpiła wspólna defilada przed generałem i sztabem dywizji. Dowództwo podziwiało równy dzielny krok i dziarski wygląd żołnierzy, przechodzący często w zuchwałą fantazję. „Dzika dywizja" przebywała w doskonałej szkole.

(d. c. n.)

KPT. CYPRJAN GŁOWIŃSKI

# DZIEJE MIASTA KANIOWA NA PRZESTRZENI WIEKÓW*)

Od czasów niepamiętnych słyszymy często przysłowie: „urodził się pod szczęśliwą gwiazdą". Stosujemy to zwykle do ludzi, którym albo dobrze się powodzi, albo którzy potrafią tworzyć wielkie czyny lub też są przeznaczeni do nich. Lecz to samo powiedzenie, mojem zdaniem, z większą ścisłością można zastosować do miejscowości, wsi i miast, chociaż miejscowości nie rodzą się, lecz życie samo je stwarza gwoli interesu ludzkiego ku swej wygodzie, ku swym dobrom doczesnym. Rozwój każdego osiedla zależy od grupowania się i zestawienia najrozmaitszych czynników i interesów, w danej miejscowości. Jest to w rezultacie przyczyną, że mamy miasta mniejsze i większe, mamy fortecy, mamy porty i t. p.

Powstanie polskich osiedli i miast w większości wypadków sięga w daleką przeszłość, często nawet w przeszłość przedhistoryczną, kiedy nasi przodkowie zajmowali się rybołówstwem i polowaniem na zwierza w kniejach bez kresu, co stanowiło ich jedyne źródło utrzymania. Stopniowo, gdy potrzeby takiego człowieka zaczęły się zwiększać, powstawała konieczność wymiany tych zdobyczy na inne przedmioty. Trzeba było towar swój zawieźć w kraje dalekie i tam go wymienić. Zresztą wiele ludów, wiedząc o tem, że kraj nasz jest bogaty w skóry i inne dobra, sami przyjeżdżali do nas ze swemi towarami, wymieniając je. Podróżować zaś było możliwe tylko drogami wodnemi, jak rzeki i jeziora. Z tego to względu na brzegach naszych rzek mamy duże i stare osiedla i miasta.

Jednem z takich najstarszych miast, które odegrało w historji nie powszednią rolę, jest m. Kaniów, położone przy ujściu rzeczółki Kaniówki i Dunajca do Dniepru. Położone b. malowniczo, na urwistych zboczach gór, poprzecinane głębokiemi jarami. Okolica pełna uroczysk przepięknych, malowniczych, pokrytych drzewami. Położenie tego miasteczka nad taką arterją wodną jak Dniepr przyczyniło się do jego nieposledniej roli w historji na przestrzeni wielu wieków. Nazwa „Kaniów" jest pochodzenia tureckiego i tatarskiego: Kane-wi oznacza „miejsce krwi" lub też „dom krwi". Jak już sama nazwa wskazuje, powstało to miasto pod znakiem krwi i sądzone mu było znak ten krwawy zatrzymać od czasów najdawniejszych aż do naszych czasów, kiedy zmartwychpowstałe orły polskie po raz niewiadomo który przelewały krew swą w obronie chwały oręża polskiego. W wiekach najdawniejszych Kaniów był miejscem odwiecznej walki pomiędzy Rusią a Pieczyngami i Połowcami. W walkach tych Ruś ostatecznie zwyciężyła dzicz i Kaniów stał się znacznem miastem jeszcze za Wsewołoda Olgowicza, który wybudował tam klasztor w r. 1097. Miasto prowadziło wielki handel z Carogrodem, gdyż tędy szła droga dla karawany z zachodu do Kijowa. Pomimo zwycięstwa Rusi nad Połowcami, Połowcy jednak grabili karawany, naładowane złotem, materjami tkanemi i wszelkim bogactwem. Władcy kijowscy musieli zjeżdżać do Kaniowa i tu staczali walki z dziczą, poczem zawierali z nią umowy, lecz ci wciąż łamali te umowy. W rezultacie tych ciągłych walk m. Kaniów zostało wzięte przez Tatarów, podupadło, wyludniło się. Dopiero książę litewski Witold, gdy zawładnął Kaniowem, znowuż go odbudował, zaludnił i przywrócił mu jego dawną wielkość i znaczenie. Kaniów znowuż stał się miejscem przeprawy karawan z Indji, Persji, Syrji i Arabji, wiozących na wschód i do Polski wszelkie bogac-

*) Referat wygłoszony na Zebraniu członków Oddziału Stołecznego Zw. K. i Ż.

twa i wyroby swoje, oraz korzenie jak cynamon, goździki, pieprz i t. p., w których smakowali nasi pradziadowie. Dla ochrony tych karawan Witold wzniósł tam zamek, oraz komorę celną. Z czasem jednak miasto utraciło swoje znaczenie i stało się tylko fortecą ochronną od najazdów tatarskich. W roku 1583 Kaniów był przytułkiem dla Samuela Zborowskiego, który zbuntowawszy się przeciwko królowi, musiał uciekać, by ratować swoją głowę.

W roku 1625 za czasów powstania zbrojnego siczy kozackiej przeciw Polsce hetman Stanisław Koniecpolski z wojskiem pośpieszył pod Kaniów, i na uroczysku zwanem „Piarze" zmusił kozaków do opuszczenia Kaniowa.

W roku 1654 i 1655 zawładnął znowuż Kaniowem Bogdan Chmielnicki i dopiero po trzech latach Kaniów powrócił w ręce polskie. Lecz od tego czasu miasto zaczyna upadać, niszczone przez stałe wojny, klęski pożarów i zarazy. W r. 1678 Turcy idąc na Polskę, zniszczyli całkowicie miasto, obracając go w gruzy. Dopiero od r. 1740 Kaniów dostaje się Polsce. W tym czasie był starostą kaniowskim sławny ze swych dziwactw wielkopańskich i burd rozmaitych, Mikołaj Potocki, który założył w pobliżu Kaniowa dwie wioski swego imienia: Mikołajówkę i Potok. Są to właśnie te wioski, które odegrały w 250 lat później tak wielkie znaczenie w życiu naszem, a nawet w historji Polski, gdzie była stoczona walka na śmierć i życie dwóch potęg: niemieckiej buty z polskim honorem, t. zw. Bitwa pod Kaniowem.

Jednakże nie tylko z krwawych i bezwzględnych walk zasłynął Kaniów. Działy się tam rzeczy i chwalebne, wyprzedzające Europę o całe wieki. Otóż w r. 1775 Kaniów został darowany przez Rzeczpospolitą Polską królowi swemu Stanisławowi Augustowi na osobistą własność, a król darował go swemu synowcowi Stanisławowi Poniatowskiemu. Ten zaczął tu gospodarzyć mądrze i dobrze, krzewić przemysł i odbudowywać to, co zostało zniszczone przez tyloletnią walkę. Założył on tu fabrykę sukna, fabrykę zwierciadeł, założył winnice, ogrody, plantacje tytoniu, hodował konie rasowe i t. d. On to w r. 1777 zniósł na swej posiadłości pańszczyznę, oddając swym poddanym ziemię na własność. Ustanowił sąd polubowny ze środowiska chłopów. Dzięki takim rządom nareszcie zapanował tu spokój i rozkwit kultury prawdziwie polskiej. Po rozbiorze Polski Kaniów przeszedł na własność rządową. Wszystkie okolice zostały rozsprzedane przez króla prywatnym osobom po 15 dukatów za duszę.

U schyłku niepodległości Polski jeszcze po raz ostatni Kaniów odegrał znaczną rolę w historji Polski. A było to w r. 1787, wtedy, gdy Polska w szybkiem tempie zbliżała się ku upadkowi.

W kraju panoszyło się możnowładztwo i ciągłe nieporozumienia, osłabiające władzę króla Stanisława Augusta. Po za granicami czyhały zastępy wrogów, jak stado kruków, by rozszarpać ciało Polski dogorywającej. Król, szczery patrjota, nie miał znikąd poparcia. Polityka tak wewnętrzna, jak i zagraniczna opierała się całkowicie tylko na intrygach dworskich. Stanisław August dobrze orjentując się w sytuacji poczynił kroki zabezpieczające, powziął zamiar stworzenia konfederacji w kraju, na której mógłby się oprzeć w swych poczynaniach wobec wichrzących obywateli. Lecz niestety, dla stworzenia takiej konfederacji była konieczna już wtedy zgoda Katarzyny II, carowej rosyjskiej, od której Stanisław August w wielu wypadkach był zależny. Dla urzeczywistnienia swych planów król dąży wszystkiemi siłami do nawiązania kontaktu z Katarzyną, by wymóc na niej zgodę na konfederację.

Dzięki swym politycznym zabiegom przez generała Komarzewskiego przekonywuje Katarzynę o konieczności zwiedzenia przez nią prowincji świeżo przyłączonych do Rosji, po zgnieceniu Tatarów, t. j. Kaniowa.

Zostało ustalone, że w Kaniowie nastąpi spotkanie króla Stanisława z carową Katarzyną, co się stało w dniu 6.III. 1787 r. Katarzyna przyjechała Dnieprem do Kaniowa na bogato przystrojonych galerach, z których nie zeszła nawet do miasta, gdyż było ono zniszczone i spalone. Król został przyjęty przez nią z wielkim przepychem. Odbyło się wielkie przyjęcie. Trwało ono zaledwie 3 godziny. Nadzieje jakie pokładano na ten zjazd, zawiodły, gdyż Katarzyna niechętnie słuchała króla i niezbyt przychylała się do jego wywodów. Współcześni tak piszą o tym zjeździe: „Król polski stracił trzy miesiące i trzy miljony, ażeby widzieć cesarzową przez trzy godziny".

Jednakże, chociaż Katarzyna nie przyrzekła żadnego poparcia królowi, sytuacja Polski i władza króla dość znacznie wzmocniły się. Uzyskano od dworów cesarskich Niemiec, Austrji i Rosji zapewnienie, że nie grozi Rzplitej żaden nowy podział, osiągnięto decyzję wycofania reszty wojsk moskiewskich z Polski oraz uciszenie się opozycji wewnątrz kraju. Lecz mimo wszystko późniejsze wypadki sprowadziły następne podziały i zupełny upadek Rzplitej. Polska została okryta zasłoną ciemności i mroku. Lecz ziemia Kaniowska, przesiąknięta do głębi i od wieków krwią polską, czekała cierpliwie.

I przyszedł czas, gdy po 120-letniej niewoli, wynurzył się z ciemności, spowity w dymie bojowym, głodny i obdarty, żołnierz-tułacz polski, by tu, na ziemi swych przodków, walczyć o swe prawa święte, by zmierzyć się nie swoją siłą fizyczną, lecz duchem niezłomnym z przeważającym najeźdźcą. I w dniu 11 maja 1918 roku ten żołnierz jeszcze raz udowodnił światu, że nie zaginął w Polsce rycerz z pod Grunwaldu.

O. ROCHALSKI

# Wspomnienia uczestnika walk

(Dokończenie)

Pierwszą partję ochotników na Kubań do Ekaterynodaru poprowadził por. Stefan Pogonowski, objął d-two oddziału około 200 ludzi i na oczach licznie zebranych moskali sprawnie zwinął i rozwinął szeregi— komenderując po polsku. Dzielny ten oficer zginął w 1920 r. pod Radzyminem jako d-ca 1 baonu 28 p. strz. kaniowskich. Bardzo dużo dobrej woli wykazywali Polacy — studenci z weterynarji z Mieczysławem Malczewskim na czele, ponieważ kończyli studja za kilka miesięcy. Komendantura kładła nacisk, ażeby wstąpili do wojska po uzyskaniu dyplomów, co też i zrobili. Przybyło do Polski 18 lekarzy-weterynarzy i zasilili szeregi wojska przeważnie jako lekarze pułków kawalerji. Spora ilość Polaków czy to dla interesów, czy też mało uświadomionych szła na służbę do Armji Ochot., Kozaków Dońskich, Kozaków Astrachańskich, skąd po podpisaniu deklaracji właściwie nie było powrotu. A ludzi było nam potrzeba. Przeciwstawialiśmy wszystko co mogliśmy, by odciągnąć tych ludzi od tych zamiarów. Nawet został uzyskany rozkaz od atamana Krasnowa o wydzieleniu i odesłaniu wszystkich Polaków do oddziałów polskich do stanicy Paszkowki, gdzie formowała się już 4 dywizja nasza. Poszczególni jednak d-cy oddziałów nie chcieli puszczać — pozbywać się Polaków i rozkaz atamana chowali, nie podając do wiadomości zainteresowanych. Często jeździłem na front kozacki sprawdzać, czy też rozkaz jest wykonywany. Uprzednio za dezercję z odddz. kozackich wojska astrachańskiego kilku polaków rozstrzelano. W m. listopadzie jechałem raz na taką rewizję i ledwo uszedłem z życiem, gdyż pociąg, którym jechałem, uległ katastrofie (specjalnie urządzonej); około 200 osób zginęło. W listopadzie napływ ochotników zupełnie ustał; wobec potrzeby zasilenia kadr oddz. 4 dyw. postanowiono przeprowadzić mobilizację wszystkich zamieszkujących na terenie ziemi Wojska Dońskiego i Armji Ochtoniczej. Kozacy dali się oszukać obietnicą, że będziemy im pomagać w walce z bolszewikami, zgodzili się na mobilizację i wydali rozkaz do swoich władz administracyjnych, ażeby te skierowały wszystkich zamieszkałych tam Polaków do Polskich Komendantów, poszczególni naczelnicy stanic przysyłali nam wykazy imienne polaków. Widocznie Polacy cieszyli się ich zaufaniem, gdyż kilkunastu z nich otrzymało tam ziemię w nagrodę, b. dużo było naszych na stanowiskach kierowniczych: dyrektorów zakładów przemysłowych, fabryk, kopalń. Gdy ich wszystkich zmobilizowaliśmy, wtedy dopiero kozacy w krzyk, ataman Krasnow interwenjował, że stanie mu cały przemysł i kopalnie, zażądał zwolnienia ich. Przeważnie byli to ludzie starsi z rodzinami. Ze względu na obciążenie naszego budżetu otrzymali oni urlopy. Wszystkich tych, którzy nie stawili się do naszej mobilizacji, mieli prawo zabrać kozacy do wojska. Ci co byli u nas zajestrowani, broniło ich przed kozacką mobilizacją obywatelsko polskie. Z Nowoczerkaska i rejonu wysłaliśmy do 4 dyw. około 1000 ludzi, część ich wróciła na urlop ze względu na wiek i warunki rodzinne. Mobilizacja trwała przez listopad, grudzień i styczeń 1918/19 r. Całą mobilizację przeprowadziliśmy siłami Komendy, zapraszając do komisji dwu lekarzy Polaków. Pracy było moc, lecz wszystko pokonaliśmy, wiedząc dla czego pracujemy.

W styczniu 1919 r. Komendantura została zlikwidowana, akta odane przez mjr. Kwiecińskiego, część płk. Wędziagolskiemu — głównemu naczelnikowi mobilizacji, a reszta 4 dyw. do sztabu. 4 dyw. była już w Odesie, część w Noworosyjsku czekała na załadowanie. Ja osobiście otrzymałem miesięczny urlop od płk. Wędziagolskiego — spędziłem go na Krymie, zapoznając się z miejscowościami klimatycznemi, a szczególniej z portem i miastem Sewastopolem, gdzie wśród tamtejszej sporej Polonji i oficerów marynarki prowadziłem propagandę na rzecz ojczystej sprawy. Po urlopie wróciłem do 4 dyw. Żeligowskiego do Odesy.

WYDAWCA: ZWIĄZEK KANIOWCZYKÓW i ŻELIGOWCZYKÓW.
REDAKTOR: LEOPOLD GODNIEWSKI, KPT. REZ.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Złota 14 m. 15. Tel. 296-61. Konto P. K. O. 17.544.

PRZEDPŁATA: miesięcznie 50 gr., półrocznie 3 zł. Egzemplarz pojedynczy 50 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strony 400 zł., ½ strony 250 zł., ¼ strony 150 zł., 1/8 strony 80 zł. Ogłoszenia drobne od wiersza 2 złote.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10.